

LUDWIG VON MISES

LUDZKIE

DZIAŁANIE

TRAKTAT O EKONOMII

Przełożył Witold Falkowski

Instytut Ludwiga von Misesa
Warszawa 2007

~~i niesprawiedliwe. Zyski nigdy nie są normalne. Gdzie jest normalność, to znaczy brak zmiany, tam nie może pojawić się zysk.~~

5. Katalaktyka logiczna a katalaktyka matematyczna

Zagadnienia cen i kosztów bada się również metodami matematycznymi. Niektórzy ekonomiści utrzymywali nawet, że metoda matematyczna jest jedyną właściwą metodą podejścia do problemów ekonomicznych, i szydzili z ekonomistów stosujących zasady logiki, nazywając ich ekonomicznymi „literatami”.

Gdyby antagonizm między ekonomistami logicznymi a matematycznymi sprowadzał się wyłącznie do sporu dotyczącego najodpowiedniejszej metody prowadzenia badań ekonomicznych, nie warto byłoby się tym zajmować. Dowodem na wyższość którejś metody byłyby jej lepsze rezultaty. Można by również przyjąć, że do rozwiązywania różnych zagadnień konieczne są różne typy procedur; niekiedy określone metody są bardziej przydatne niż inne.

Nie chodzi tu jednak o dysputę dotyczącą zagadnień heurystycznych, lecz o spór na temat podstaw ekonomii. Metodę matematyczną należy odrzucić nie tylko ze względu na jej jałowość. Jest ona całkowicie fałszywa, gdyż opiera się na błędnych założeniach i prowadzi do nieprawdziwych wniosków. Jej sylogizmy są nie tylko jałowe, lecz odciągają umysł od badania rzeczywistych problemów i zniekształcają stosunki między różnymi zjawiskami.

Ekonomiści matematyczni posługują się różnymi założeniami i procedurami. Istnieją trzy główne nurty ekonomii matematycznej, które trzeba omówić osobno.

Przedstawicielami pierwszego nurtu są statystycy, którzy za cel stawiają sobie odkrycie praw ekonomicznych na podstawie oglądu zjawisk gospodarczych. Dążą do przekształcenia ekonomii w naukę „ilościową”. Ich program streszcza motto Towarzystwa Ekonometrycznego: „nauka to mierzenie”.

O podstawowym błędzie tkwiącym w tym sposobie myślenia była już mowa wcześniej⁷. Historia gospodarcza dotyczy zawsze zjawisk w ich złożoności. Nigdy nie daje takiej wiedzy, jaką eksperymentator może wyabstrahować z eksperymentu laboratoryjnego. Statystyka to metoda przedstawiania danych historycznych dotyczących cen i innych istotnych aspektów ludzkiego działania. Statystyka nie jest ekonomią i nie może formułować twierdzeń ani teorii ekonomicznych. Statystyka cen to historia gospodarcza. Konstatacja, że *ceteris paribus* wzrost popytu musi skutkować wzrostem cen, nie jest wnioskiem sformułowanym na podstawie doświadczenia. Nikt nigdy nie zaobserwował zmiany jednego elementu rynku *ceteris paribus* i nikt nigdy nie będzie w stanie tego dokonać. Nie istnieje nic takiego jak ekonomia ilościowa. Wszystkie wielkości ekonomiczne, które znamy, są danymi z historii gospodarczej. Żaden rozsądny człowiek nie może utrzymywać, że stosunek między ceną a podażą jest stały – w ogóle lub w odniesieniu do określonych towarów. Przeciwnie, wiemy, że zjawiska zewnętrzne mają różny wpływ na poszczególne osoby, że reakcje tych

⁷ Zob. s. 47–48.

samych ludzi na te same zjawiska mogą być różne oraz że nie da się przypisać jednostek klasom ludzi reagujących w ten sam sposób. Wiedza ta jest rezultatem naszej apriorycznej teorii. Empiryści odrzucają tę teorię. Stwarzają pozory, że ich wiedza pochodzi wyłącznie z historycznego doświadczenia. Zaprzeczają jednak własnym zasadom, gdy wykraczają poza czyste rejestrowanie pojedynczych cen i zaczynają konstruować szeregi i wyliczać średnie. Dane doświadczenia i dane statystyczne mówią nam jedynie o cenie zapłaconej w określonym czasie i miejscu za określoną ilość konkretnego towaru. Pogrupowanie różnych informacji dotyczących cen i wyliczenie średnich odbywa się na podstawie rozważań teoretycznych, które poprzedzają te czynności w czasie oraz w sensie logicznym. Od podobnych rozstrzygnięć teoretycznych zależy również to, w jakim stopniu uwzględni się poszczególne zjawiska towarzyszące i okoliczności uboczne związane z danymi na temat cen, i czy w ogóle się je uwzględni. Nikt nie zaryzykuje stwierdzenia, że wzrost podaży jakiegoś towaru o a procent musi zawsze – w każdym państwie i niezależnie od czasu – spowodować spadek jego ceny o b procent. Skoro jednak żaden ekonomista ilościowy nie próbował jak dotąd sformułować na podstawie danych statystycznych precyzyjnej definicji szczególnych warunków odpowiedzialnych za odstępstwo od proporcji $a : b$, bezużyteczność jego metody jest ewidentna. Ponadto pieniądz nie jest miernikiem cen, lecz środkiem, którego stosunek wymiany waha się w taki sam sposób – choć na ogół nie w takim samym tempie i zakresie – w jaki wahają się wzajemne stosunki wymiany zbywalnych towarów i usług.

Nie ma chyba potrzeby wskazywać jeszcze innych nieuzasadnionych twierdzeń ekonomii ilościowej. Mimo szumnych zapewnień jej zwolenników nie zrobiono nic w celu realizacji jej programu. Henry Schultz prowadził badania dotyczące pomiaru elastyczności popytu na różne towary. Profesor Paul H. Douglas chwalił wyniki tych badań, mówiąc, że są „niezbędnym warunkiem stworzenia przez ekonomistów nauki do pewnego stopnia ścisłej, podobnie jak niezbędnym warunkiem rozwoju chemii było określenie masy atomowej poszczególnych pierwiastków”⁸. W rzeczywistości Schultz nigdy nie zajmował się określeniem elastyczności popytu na dany towar jako taki; dane, na których się opierał, dotyczyły tylko określonych rejonów geograficznych i wybranych okresów historycznych. Wyniki jego badań, które dotyczyły na przykład ziemniaków, nie odnoszą się do popytu na ziemniaki w ogóle, lecz popytu na nie w Stanach Zjednoczonych w latach 1875–1929⁹. W najlepszym razie jego wyniki stanowią wątpliwej jakości wkład w badanie niektórych okresów historii gospodarczej. Z pewnością jednak nie przyczyniają się do realizacji mętnego i wewnętrznie sprzecznego programu ekonomii ilościowej. Należy podkreślić, że przedstawiciele pozostałych dwóch odmian ekonomii matematycznej są w pełni świadomi jałowości ekonomii ilościowej. Nigdy bowiem nie próbowali wykorzystać wielkości wyznaczonych przez ekonometryków w swoich wzorach i równaniach, by znaleźć rozwiązanie konkretnych problemów. W sferze ludzkiego działania nie ma innego sposobu badania przyszłych zdarzeń niż zrozumienie.

⁸ Zob. Paul H. Douglas, *Econometrica*, t. 7, s. 105.

⁹ Zob. Henry Schultz, *The Theory and Measurement of Demand*, Chicago 1938, s. 405–427.

Druga grupa ekonomistów matematycznych zajmuje się problematyką dotyczącą stosunku cen i kosztów. W rozważaniu tych zagadnień ekonomiści matematyczni pomijają funkcjonowanie procesu rynkowego, a ponadto zdają się nie zauważać, że we wszystkich kalkulacjach ekonomicznych występuje pieniądź. Kiedy jednak mówią o cenach i kosztach, milcząco zakładają istnienie pieniądza i posługiwanie się nim. Ceny są zawsze cenami pieniężnymi, a w kalkulacji ekonomicznej nie da się uwzględnić kosztów, o ile nie są one wyrażone w pieniądzu. Jeśli ktoś chciałby zrezygnować z wyrażania ich w pieniądzu, musiałby zestawiać ilości różnych dóbr i usług, których wymaga wytworzenie produktu. Jednocześnie ceny – jeśli w ogóle można użyć tego terminu w odniesieniu do stosunków wymiany określonych przez barter – byłyby wykazem ilości różnych dóbr, za które „sprzedający” może wymienić określoną podaż. Dobra, które składają się na takie „ceny”, nie są tymi samymi dobrami, które zawiera lista „kosztów”. Porównanie takich cen w naturze i kosztów w naturze nie jest możliwe. Dopiero dzięki prakseologicznemu zrozumieniu wiemy, że sprzedawca ceni niżej dobra, które oddaje, od tych, które otrzymuje w zamian i że sprzedający i kupujący mają odmiennie oceny wartości dwóch wymienianych dóbr. Wiemy też, że przedsiębiorca przystępuje do realizacji projektu tylko wtedy, gdy spodziewa się otrzymać za wytworzone produkty dobra, które ceni wyżej od dóbr zużytych w procesie produkcji. Potrafimy przewidzieć postępowanie przedsiębiorcy posługującego się kalkulacją ekonomiczną, gdy mamy tę aprioryczną wiedzę. Tymczasem ekonomista matematyczny ludzi się, że jeśli wyłączy ze swoich rozważań pieniądź, to jego badania nabiorą charakteru bardziej ogólnego. Badanie niedoskonałej podzielności czynników produkcji jest bezcelowe, jeżeli nie odwołuje się do kalkulacji ekonomicznej w pieniądzu. Nigdy nie wykrócymy w nim poza wiedzę, którą już posiadamy, a mianowicie że każdy przedsiębiorca chce produkować artykuły, których sprzedaż przyniesie mu przychód mający w jego ocenie wyższą wartość od całego zespołu dóbr zużytych do ich produkcji. Jeśli jednak nie istniałaby wymiana pośrednia i nie byłoby w obiegu powszechnego środka wymiany, to przedsiębiorca mógłby osiągnąć tak opisany cel – przy założeniu, że trafnie przewidział przyszły stan rynku – tylko pod warunkiem posiadania nadludzkiego intelektu. Jedynie wtedy dostrzegłby wszystkie stosunki wymiany istniejące na rynku i mógł każdemu dobru precyzyjnie wyznaczyć miejsce w tych relacjach.

Nie da się zaprzeczyć, że wszystkie badania dotyczące stosunku cen i kosztów zakładają zarówno używanie pieniędzy, jak i istnienie procesu rynkowego. Mimo to ekonomiści matematyczni nie chcą widzieć tego oczywistego faktu. Formułują równania i kreślą krzywe, które mają rzekomo opisywać rzeczywistość. W istocie opisują one tylko hipotetyczny i niemożliwy do zrealizowania stan rzeczy, który nie ma nic wspólnego z rozważanymi problemami katalaktycznymi. Precyzyjne wyrażenia pieniężne stosowane w kalkulacji ekonomicznej zastępują symbolami algebraicznymi w przekonaniu, że taki zabieg nada ich rozważaniom bardziej naukowy charakter. Chcą zrobić wrażenie na naiwnych laikach. W rzeczywistości wprowadzają zamieszanie i gmatwają zagadnienia, które są dobrze opisane w podręcznikach matematyki finansowej i księgowości.

Niektórzy z tych matematyków posunęli się do tego, że uznali, iż kalkulację ekonomiczną można przeprowadzić posługując się jednostkami użyteczności. Nazywają oni swoją metodę analizą użyteczności. Jest to błąd, który powielają przedstawiciele trzeciego nurtu ekonomii matematycznej.

Cechą charakterystyczną tej grupy ekonomistów jest to, że próbują oni rozwiązać problemy katalaktyczne, otwarcie i świadomie rezygnując z odwoływania się do procesu rynkowego. Ich ideałem jest zbudowanie teorii ekonomicznej na wzór mechaniki. Nieustannie powołują się na porównania zaczerpnięte z mechaniki klasycznej, którą uważają za jedyny i niepodważalny model badań naukowych. Nie ma potrzeby ponownie wyjaśniać ani powodów tego, że analogie te są powierzchowne i mylące, ani tego, na czym polegają istotne różnice między celowym ludzkim działaniem a ruchem, który jest przedmiotem badań mechaniki. Wystarczy zauważyć, że praktyczne znaczenie równań różniczkowych jest zupełnie inne w opisie ludzkich działań niż w mechanice.

Rozważania prowadzące do sformułowania równania mają z konieczności charakter niematematyczny. Sformułowanie równania uzupełnia naszą wiedzę, ale w sposób bezpośredni jej nie poszerza. W mechanice równanie może mieć jednak istotne zastosowania praktyczne. Jeżeli istnieją stałe relacje między różnymi elementami mechanicznymi i jeżeli ich istnienie da się potwierdzić za pomocą eksperymentów, to można wykorzystać takie równania do rozwiązania określonych problemów technicznych. Dzisiejsza cywilizacja przemysłowa jest dokonaniem, które było możliwe przede wszystkim dzięki wykorzystaniu równań różniczkowych sformułowanych przez fizykę. Takie stałe relacje nie istnieją jednak między elementami ekonomicznymi. Równania układane przez ekonomistów matematycznych są tylko jałową gimnastyką umysłu i zawsze nią pozostaną, nawet gdyby mogły wyrazić o wiele więcej niż w istocie wyrażają.

Solidna analiza ekonomiczna musi stale uwzględniać dwie podstawowe zasady teorii wartości. Po pierwsze, ocena wartości, która prowadzi do działania, zawsze oznacza wybór jednej rzeczy i rezygnację z innej; nigdy nie jest to jednakowa ocena dwóch możliwości ani obojętność wobec nich. Po drugie, jedyną metodą pozwalającą porównać oceny wartości różnych jednostek lub oceny wartości tej samej osoby w różnych momentach jest ustalenie, czy w porównywanych wartościowaniach skale możliwych wyborów są uporządkowane w tej samej kolejności pod względem preferencji.

W konstrukcji myślowej gospodarki jednostajnie funkcjonującej wszystkie czynniki produkcji są wykorzystywane w taki sposób, że każdy z nich oddaje najbardziej wartościowe usługi. Nie można sobie wyobrazić zmiany, która zwiększyłaby jeszcze satysfakcję, ani też takiej zmiany dokonać. Żaden czynnik nie jest wykorzystywany do zaspokojenia potrzeby *a*, jeśli ten sposób jego wykorzystania uniemożliwia zaspokojenie potrzeby *b*, co jest uznawane za ważniejsze niż zaspokojenie potrzeby *a*. Można oczywiście opisać ten skonstruowany w wyobraźni stan alokacji zasobów za pomocą równań różniczkowych oraz przedstawić w postaci graficznej za pomocą krzywych. Nie są to jednak narzędzia, dzięki którym można by cokolwiek orzec na temat procesu rynko-

wego. Służą one jedynie do opisania wymagowanej sytuacji, w której ustałby proces rynkowy. Ekonomiści matematyczni pomijają teoretyczne wyjaśnienie procesu rynkowego i uciekają w rozważania dotyczące pomocniczego pojęcia, używanego w kontekście badań nad tym procesem, lecz pozbawionego sensu poza tym kontekstem.

W fizyce mamy do czynienia ze zmianami zachodzącymi w różnych zjawiskach odbieranych zmysłami. Odkrywamy regularność w ciągu tych zmian i na tej podstawie budujemy naukę. Nie wiemy nic na temat najgłębszych przyczyn tych zmian. Dla badającego umysłu są one danymi ostatecznymi i nie poddają się już dalszej analizie. Z obserwacji dowiadujemy się o stałych związkach łączących różne dające się obserwować byty i ich cechy. Fizyk za pomocą równań różniczkowych opisuje właśnie tę wzajemną zależność.

W prakseologii stwierdzamy przede wszystkim, że ludzie dążą świadomie do wprowadzenia pewnych zmian. Właśnie ta konstatacja wyznacza przedmiot prakseologii i stanowi o jego odmienności od przedmiotu nauk ścisłych. Znamy siły decydujące o tych zmianach i ta aprioryczna wiedza pozwala nam poznać proces prakseologiczny. Fizyk nie wie, czym „jest” elektryczność. Zna jedynie zjawiska związane z czymś, co nosi nazwę elektryczności. Ekonomista wie, jaka siła uruchamia proces rynkowy. Jedynie dzięki tej wiedzy jest w stanie odróżnić zjawiska rynkowe od innych i opisać proces rynkowy.

Ekonomista matematyczny nie przyczynia się w żaden sposób do wyjaśnienia procesu rynkowego. Opisuje jedynie pomocnicze narzędzie ekonomistów logicznych jako pojęcie ograniczające, definicję stanu rzeczy, w którym nie istnieje żadne działanie, a proces rynkowy zatrzymał się. Nic więcej nie może powiedzieć. To, co ekonomista logiczny przedstawia słowami, kiedy opisuje konstrukcje myślowe końcowego stanu spoczynku i gospodarki jednostajnie funkcjonującej, i to, co również ekonomista matematyczny musi opisać słowami, zanim przystąpi do pracy matematycznej, zostaje przełożone na symbole algebraiczne. Z powierzchownej analogii wyciąga się zbyt daleko idące konsekwencje, i to wszystko.

Zarówno ekonomiści logiczni, jak i matematyczni twierdzą, że ludzkie działanie zmierza ostatecznie do stworzenia takiego stanu równowagi i że osiągnęłoby ono taki stan, gdyby nie pojawiały się dalsze zmiany danych. Jednak ekonomista logiczny wie o wiele więcej. Ukazuje, w jaki sposób działania przedsiębiorców, organizatorów i spekulantów, którzy chcą czerpać zysk z rozbieżności w strukturze cenowej, przyczyniają się do zniwelowania tych rozbieżności, a tym samym do zaniku źródeł zysków i strat przedsiębiorcy. Wyjaśnia, w jaki sposób proces ten doprowadziłby w końcu do powstania gospodarki jednostajnie funkcjonującej. Na tym polega zadanie teorii ekonomicznej. Matematyczny opis różnych stanów równowagi to wyłącznie zabawa. Rzeczywistym celem tej teorii jest analiza procesu rynkowego.

Porównanie obu metod analizy ekonomicznej pozwala zrozumieć znaczenie często pojawiającego się żądania, żeby poszerzyć zakres ekonomii o budowę dynamicznej teorii, a nie zajmować się wyłącznie problemami statycznymi. Postulat ten w odniesieniu do ekonomii logicznej nie ma żadnego sensu. Ekonomia logicz-

na jest w istocie teorią procesów i zmian. Posługuje się konstrukcjami myślowymi niezmienności wyłącznie po to, żeby wyjaśnić zjawisko zmiany. Inaczej jest w wypadku ekonomii matematycznej. Jej równania i wzory ograniczają się do opisu stanów równowagi i braku działania. Dopóki ekonomia ta pozostaje w granicach procedur matematycznych, nie ma nic do powiedzenia na temat powstawania takich stanów i ich przechodzenia w inne stany. Postulat skonstruowania teorii dynamicznej jest w wypadku ekonomii matematycznej uzasadniony, ale nie można go zrealizować. Problemy dotyczące analizy procesu, to znaczy jedyny rodzaj zagadnień ekonomicznych, które mają istotne znaczenie, nie dają się badać za pomocą metod matematycznych. Nie zmienimy tego wprowadzając do równań czynnik czasu. Uwzględnienie tego czynnika nie pozwoli nawet ustalić, gdzie kryją się poważne wady podejścia matematycznego. Twierdzenia mówiące, że każda zmiana powstaje w czasie oraz że zmiana następuje zawsze w pewnej kolejności, to po prostu inny sposób wyrażenia myśli, że gdzie mamy do czynienia ze sztywnością i niezmiennością, tam czas nie istnieje. Główną wadą ekonomii matematycznej nie jest to, że ignoruje ona kolejność czasową, lecz to, że pomija milczeniem funkcjonowanie procesu rynkowego.

Metoda matematyczna nie może wyjaśnić, jak w stanie nierównowagi dochodzi do działań, które prowadzą do ustanowienia równowagi. Oczywiście można wskazać operacje matematyczne konieczne do przekształcenia matematycznego opisu określonego stanu nierównowagi w matematyczny opis określonego stanu równowagi. Jednak operacje te w ogóle nie opisują procesu rynkowego uruchamianego przez rozbieżności w strukturze cen. Równania różniczkowe mechaniki mają w precyzyjny sposób opisywać ruchy w dowolnym momencie czasu dzielącego stan nierównowagi od stanu równowagi. Tylko ktoś całkowicie zaślepiony niewzruszonym przekonaniem, że ekonomia musi być jakąś kopią mechaniki, zlekceważy znaczenie tego zarzutu. Bardzo niedoskonała i powierzchowna metafora nie może zastąpić tego, co ma do zaoferowania ekonomia logiczna.

Szkodliwe skutki matematycznego podejścia do ekonomii są widoczne w każdym dziale katalaktyki. Wystarczy przytoczyć dwa przykłady. Pierwszy to tak zwane równanie wymiany, bezowocna i wprowadzająca w błąd próba poradzenia sobie ze zmianami siły nabywczej pieniądza, podjęta przez ekonomistów matematycznych¹⁰. Drugi przykład najlepiej zilustruje sformułowanie profesora Schumpetera, który uważa, że konsumenci wyceniając dobra konsumpcyjne, „*ipso facto* wyceniają również środki produkcji użyte do wytworzenia tych dóbr”¹¹. Trudno o bardziej błędne rozumienie procesu rynkowego.

Ekonomia nie jest nauką o towarach i usługach, lecz o działaniach żyjących ludzi. Jej celem nie jest zajmowanie się takimi konstrukcjami myślowymi jak równowaga. Konstrukcje te są jedynie narzędziami rozumowań. Jedyne zadanie ekonomii to analiza działań ludzi, analiza procesów.

¹⁰ Zob. s. 341.

¹¹ Joseph Schumpeter, *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, tłum. Michał Rusiński, Warszawa 1995, s. 216. Krytykuje to stanowisko Friedrich A. Hayek w swojej książce *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, tłum. Grzegorz Łuczkiwicz, Kraków 1998, w rozdziale *Wykorzystanie wiedzy w społeczeństwie*, s. 102 i n.

zgodnie ze wskazówkami doradców, muszą ponieść straty, niezależnie od tego, skąd czerpią swoje pomysły i „poufne” informacje.

Przedsiębiorcy doskonale wiedzą, że przyszłość jest niepewna. Rozumieją, że ekonomiści nie mają żadnych wiarygodnych informacji na temat przyszłych zdarzeń i mogą jedynie interpretować dane statystyczne dotyczące przeszłości. Kapitałiści i przedsiębiorcy traktują opinie ekonomistów o przyszłości wyłącznie jako wątpliwe przypuszczenia. Są sceptyczni i nie dają się łatwo oszukać. Wychodząc jednak ze słusznego założenia, że warto wiedzieć o wszystkim, co może mieć dla nich jakiegokolwiek znaczenie, prenumerują gazety i czasopisma publikujące prognozy. Wielkie firmy nie chcą pominąć żadnego potencjalnego źródła informacji, toteż zatrudniają sztaby ekonomistów i statystyków.

Prognozy gospodarcze próbują bezskutecznie wyeliminować niepewność przyszłości i pozbawić przedsiębiorczość jej nieodłącznego charakteru spekulacyjnego. Są jednak przydatne w zestawianiu i interpretowaniu dostępnych danych dotyczących tendencji i kierunków rozwoju w gospodarce w niedawnej przeszłości.

4. Ekonomia i uniwersytety

Na uniwersytety utrzymywane z podatków ma wpływ partia, która sprawuje władzę. Rządzący starają się mianować profesorami tylko tych, którzy są gotowi szerzyć idee zgodne z ich własnymi przekonaniami. Dziś wszystkie niesocjalistyczne rządy są wierne interwencjonizmowi, toteż mianują interwencjonistów. Według nich najważniejszym obowiązkiem uniwersytetu jest propagowanie oficjalnej filozofii społecznej wśród młodzieży². Ekonomiści nie są potrzebni.

Interwencjonizm dominuje również na wielu niezależnych uczelniach.

Zgodnie z odwieczną tradycją celem uniwersytetów jest nie tylko kształcenie, lecz także poszerzanie wiedzy i rozwój nauki. Obowiązkiem nauczyciela akademickiego nie jest po prostu przekazywanie studentom wiedzy stworzonej przez innych. Jako w pełni dojrzały obywatel międzynarodowej republiki naukowców, innowator i odkrywca nieznanych prawd, powinien on wносить samodzielny wkład do skarbnicy wiedzy. Żaden uniwersytet nie przyzna się, że jego wykładowcy są gorszymi specjalistami w swojej dziedzinie od profesorów innych uczelni. Każdy profesor uniwersytetu uważa się za równego innym przedstawicielom swojej gałęzi wiedzy. On również przyczynia się do poszerzania wiedzy, podobnie jak inni, także najwybitniejsi koledzy.

Ta idea równości wszystkich profesorów to oczywiście fikcja. Jest olbrzymia różnica między twórczym dziełem geniusza a monografią specjalisty. Jednak w sferze badań empirycznych można zaakceptować tę fikcję. Wielki wynalazca i przeciętny rutyniarz posługują się w swoich badaniach tymi samymi technika-

² George Santayana, pisząc o profesorze filozofii wykładającym ongiś na pruskim Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, zauważył, że ów wykładowca był przekonany, „iż zadaniem profesora jest ciągnięcie jurtycznego wozu drogą wytyczoną przez rząd” (*Persons and Places*, New York 1945, t. 2, s. 7).

mi badawczymi. Przygotowują eksperymenty laboratoryjne lub gromadzą dokumenty historyczne. Ich praca wydaje się podobna. Ich publikacje dotyczą tych samych tematów i problemów. Mają z pozoru porównywalne osiągnięcia.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w naukach teoretycznych, takich jak filozofia czy ekonomia. Tutaj rutyniarz korzystający z bardziej lub mniej utartego wzorca niczego nie osiągnie. Brak jest zadań, które wymagałyby sumienności i wysiłku skrupulatnych autorów monografii. Nie prowadzi się badań empirycznych; wszystko trzeba osiągnąć za pomocą rozważań, namysłu i rozumowania. Nie ma specjalizacji, gdyż wszystkie problemy są ze sobą powiązane. Zajmując się którymś z elementów takiej nauki, w istocie trzeba się zajmować jej całością. Pewien wybitny historyk opisywał kiedyś psychologiczne i edukacyjne znaczenie pracy doktorskiej, stwierdzając, że daje ona autorowi poczucie dumy i pewność, iż w sferze poznania istnieje pewien obszar zagadnień, choćby najmniejszy, w których nikt nie orientuje się lepiej od niego. Jest oczywiste, że takiego efektu nie można osiągnąć, pisząc pracę dotyczącą analizy ekonomicznej. W systemie myśli ekonomicznej nie ma takich obszarów.

Nigdy nie żyło jednocześnie więcej niż dwudziestu naukowców, którzy wnieśliby coś istotnego do ekonomii. Liczba twórczych umysłów w sferze ekonomii jest równie mała, jak w innych dziedzinach wiedzy. Ponadto wielu twórczych ekonomistów nie uprawia dydaktyki. Jest jednak ogromne zapotrzebowanie na nauczycieli ekonomii w college'ach i uniwersytetach. Tradycja scholastyczna wymaga, by każdy z nich potwierdził swoje kwalifikacje, publikując oryginalną pracę, a nie zwykłą kompilację podręczników i innych książek. Reputacja i wynagrodzenie nauczyciela akademickiego zależą w większym stopniu od jego publikacji niż od umiejętności dydaktycznych. Profesor musi publikować. Jeśli nie ma ochoty pisać na tematy ekonomiczne, pisze pracę z zakresu historii gospodarczej lub ekonomii opisowej. Wtedy jednak, by zachować twarz, musi obstawać przy tym, że poruszane przez niego zagadnienia należą do ekonomii właściwej, a nie historii gospodarczej. Musi wręcz udawać, że jego dzieła dotyczą jedynego właściwego tematu badań ekonomicznych, że tylko one mają charakter empiryczny, indukcyjny, naukowy, podczas gdy czysto dedukcyjne wynurzenia „kanapowych” teoretyków to czcze spekulacje. Gdyby o tym nie wspomniał, przyznałby tym samym, że wśród nauczycieli ekonomii można wyróżnić dwie klasy – tych, którzy przyczynili się do rozwoju myśli ekonomicznej, oraz tych, którzy nie mogą się tym wykazać, choć mogli wykonać użyteczną pracę w innych dyscyplinach, takich jak najnowsza historia gospodarcza. W środowisku akademickim panuje więc atmosfera niesprzyjająca do uczenia ekonomii. Wielu profesorów – na szczęście nie wszyscy – stara się zdyskredytować „czystą teorię”. Próbują oni zastąpić analizę ekonomiczną nieusystematyzowanym zbiorem historycznych i statystycznych danych. Rozczłonkują ekonomię na mnóstwo zintegrowanych dyscyplin. Specjalizują się w rolnictwie, specyfice Ameryki Łacińskiej i wielu podobnych działach.

Niewątpliwie jednym z zadań edukacji uniwersyteckiej powinno być zaznajomienie studentów z historią gospodarczą w ogóle oraz z najnowszymi dziejami gospodarki. Jednak wszystkie te wysiłki okażą się bezskuteczne, jeśli student nie

będzie miał ogólnej znajomości ekonomii. Ekonomii nie da się podzielić na wyspecjalizowane dyscypliny. Ekonomia zajmuje się zawsze powiązaniem zjawisk dotyczących działania. Problemy katalaktyczne nikną, gdy każdą branżę produkcji traktuje się osobno. Nie można analizować pracy i płac, nie uwzględniając pośrednio cen towarów, stóp procentowych, zysku i straty, pieniądza i kredytu oraz pozostałych ważnych problemów. Na zajęciach z zakresu ekonomii pracy nie da się nawet powierzchownie poruszyć istoty zagadnienia określania stawek płac. Nie ma nic takiego jak „ekonomia pracy” czy „ekonomia rolnictwa”. Istnieje tylko jeden spójny system ekonomii.

Różni specjaliści w swoich wykładach i publikacjach nie zajmują się w istocie ekonomią, lecz doktrynami rozmaitych grup nacisku. Ignorując ekonomię, muszą paść ofiarą ideologii tych, którzy dążą do uzyskania specjalnych przywilejów dla swojej grupy. Nawet ci specjaliści, którzy nie opowiadają się po stronie określonej grupy nacisku i rzekomo zachowują szlachetną neutralność, nieświadomie przejmują zasadnicze poglądy doktryny interwencjonistycznej. Zajmując się wyłącznie niezliczonymi przypadkami ingerencji rządu w gospodarkę, nie chcą popaść w – jak to nazywają – czysty negatywizm. Jeśli krytykują stosowane metody działania, to tylko po to, żeby w miejsce interwencjonizmu opracowanego przez innych zaproponować własną odmianę interwencjonizmu. Bez zastanowienia przejmują podstawową tezę interwencjonizmu i socjalizmu, zgodnie z którą nieskrępowana gospodarka rynkowa godzi w interesy ogromnej większości, przynosząc korzyści bezwzględny wyzyskiwaczom. Utrzymują, że ekonomista, który wykazuje bezcelowość interwencjonizmu, jest przekupionym obrońcą nieusprawiedliwionych roszczeń wielkiego kapitału. Uniemożliwienie tym łajdakom wstępu na uniwersytety i niedopuszczenie ich artykułów do druku w czasopiśmie naukowych uważają za swój moralny obowiązek.

Studenci są zdezorientowani. Na zajęciach ekonomii matematycznej są zasypany wzorami matematycznymi opisującymi hipotetyczne stany równowagi, w których nie występuje działanie. Szybko dochodzą do wniosku, że równania te są całkowicie bezużyteczne, by zrozumieć działania gospodarcze. Na wykładach specjalistów dowiadują się mnóstwa szczegółów dotyczących metod interwencjonizmu. Muszą to uznać za istny paradoks, gdyż nigdy nie ma równowagi, a stawki płac i ceny produktów rolnych nie są tak wysokie, jak życzyliby sobie związkowcy i rolnicy. Dochodzą do wniosku, że niezbędna jest radykalna reforma. Ale jaka?

Większość studentów przyjmuje bez zastrzeżeń interwencjonistyczne rozwiązania proponowane przez ich profesorów. Na przykład akceptują pogląd, że warunki społeczne będą całkowicie zadowalające, gdy rząd wprowadzi minimalne stawki płac oraz zapewni każdemu odpowiednie wyżywienie i mieszkanie, albo gdy zabroni sprzedaży margaryny i importu cukru. Nie widzą sprzeczności w słowach nauczycieli, którzy jednego dnia skarżą się na szaleństwo konkurencji, a drugiego na wady monopoli; jednego dnia ubolewają nad spadkiem cen, a drugiego nad wzrostem kosztów. Studenci uzyskawszy dyplom, starają się jak najszybciej dostać pracę – dla rządu lub silnej grupy nacisku.

Jest jednak wielu młodych ludzi, którzy są na tyle bystrzy, by dostrzegać błędy interwencjonizmu. Akceptują to, że ich nauczyciele odrzucili nieskrępowa-

ną gospodarkę rynkową, ale nie wierzą, by pojedyncze akty interwencjonizmu mogły doprowadzić do zamierzonego celu. Rozwijają myśli swoich preceptorów, wyciągając z nich logiczne konsekwencje. Zwracają się ku socjalizmowi. System sowiecki uznają za jutrzenkę nowej, lepszej cywilizacji.

Mimo wszystko o tym, że współczesne uniwersytety stały się w dużej mierze wylęgarnią socjalizmu, nie zdecydowały warunki panujące na wydziałach ekonomicznych, lecz teorie głoszone na innych wydziałach. Na wydziałach ekonomicznych można wciąż znaleźć ekonomistów, a nawet naukowców innych specjalności, którym nie są obce zarzuty wobec socjalizmu związane z niemożliwością jego realizacji. Inaczej jest w wypadku wykładowców filozofii, historii, literatury, socjologii i nauk politycznych. Interpretują oni historię na podstawie zwulgaryzowanej karykatury materializmu dialektycznego. Nawet ci, którzy namiętnie atakują marksizm za jego materializm i ateizm, są pod wpływem idei wywodzących się z *Manifestu komunistycznego* i programu Międzynarodówki Komunistycznej. Depresje, masowe bezrobocie, inflację, wojnę i ubóstwo uważają za bolączki wynikające z natury kapitalizmu i głoszą, że zjawiska te znikną dopiero wraz z jego końcem.

5. Szkolnictwo powszechne i ekonomia

W państwach, które nie przeżywają problemów związanych z walką między różnymi grupami językowymi, szkolnictwo powszechne może funkcjonować, o ile ogranicza się do nauki czytania, pisania i arytmetyki. W wypadku dzieci zdolnych można nawet rozszerzyć program nauki o geometrię, nauki przyrodnicze i prawo obowiązujące w danym kraju. Jednak z chwilą gdy ktoś próbuje uczyć się dalej, pojawiają się poważne trudności. Nauczanie na poziomie podstawowym zamienia się w indoktrynację. Nie da się zaznajomić nastolatków ze wszystkimi aspektami jakiegoś problemu i pozostawić im wybór między rozbieżnymi punktami widzenia. Niemożliwe jest także znalezienie nauczycieli, którzy przekazywaliby nielubiane przez siebie poglądy w sposób zgodny z intencjami ich zwolenników. Partia, która zarządza oświatą, może propagować w szkole swoje poglądy i krytykować stanowisko innych partii.

Jeśli chodzi o naukę religii, to dziewiętnastowieczni liberałowie rozwiązali ten problem, oddzielając państwo od Kościoła. W liberalnych państwach religia nie jest już przedmiotem szkolnym. Rodzice mogą posyłać dzieci do szkół wyznaniowych utrzymywanych przez wspólnoty wyznaniowe.

Jednakowoż problem nie ogranicza się wyłącznie do nauki religii i określonych teorii nauk przyrodniczych, niezgodnych z Biblią. W jeszcze większym stopniu dotyczy on nauczania historii z nacjonalistycznego lub szowinistycznego punktu widzenia. Niewielu ludzi uświadamia sobie, że bezstronność i obiektywizm jest równie istotny, gdy zajmujemy się historią własnego kraju. Filozofia społeczna nauczyciela lub autora podręcznika ma wpływ na sposób przedstawiania tej tematyki. Im bardziej trzeba uprościć historię i skrócić jej wykład, by stała się zrozumiała dla niedojrzałych umysłów dzieci i nastolatków, tym gorsze są skutki.

Zdaniem marksistów i interwencjonistów nauczanie historii w szkołach jest skażone ideami klasycznego liberalizmu. Chcą oni zastąpić „burżuazyjną” interpretację historii własną interpretacją. Według marksistów rewolucja angielska 1688 roku, wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, rewolucja francuska i dziewiętnastowieczne ruchy rewolucyjne na kontynencie europejskim miały charakter burżuazyjny. Doprowadziły do upadku feudalizmu i przejęcia władzy przez burżuazję. Masy proletariackie nie zostały wyzwolone, lecz przeszły spod panowania klasy arystokratów pod panowanie kapitalistycznych wyzyskiwaczy. Aby uwolnić człowieka pracy, trzeba znieść kapitalistyczne metody produkcji. Zdaniem interwencjonistów da się to osiągnąć za pomocą Sozialpolitik lub Nowego Ładu. Tymczasem ortodoksyjni marksiści twierdzą, że tylko zbrojne obalenie burżuazyjnego systemu władzy może doprowadzić do prawdziwego wyzwolenia proletariatu.

Nie można zajmować się żadnym rozdziałem historii bez zajmowania określonego stanowiska wobec kontrowersyjnych zagadnień i związanych z nimi doktryn ekonomicznych. Podręczniki i nauczyciele nie mogą zachować wyniosłej neutralności w stosunku do twierdzenia, że „niedokończona rewolucja” wymaga dopełnienia w rewolucji komunistycznej. Każde twierdzenie dotyczące wydarzeń ostatnich trzystu lat jest równoznaczne z wyrażeniem określonej oceny tych kontrowersyjnych zagadnień. Nie da się uniknąć wyboru między filozofią zawartą w Deklaracji Niepodległości bądź orędziu Lincolna w Gettysburgu (*Gettysburg Address*) a filozofią *Manifestu komunistycznego*. Problem istnieje i nic tu nie da chowanie głowy w piasek.

Na poziomie szkoły średniej, a nawet college’u nauczanie historii i ekonomii to właściwie indoktrynacja. Przeważająca część uczniów z pewnością nie jest wystarczająco dojrzała, by wyrobić sobie własne zdanie na podstawie krytycznej oceny zagadnień przedstawianych przez nauczyciela.

Gdyby szkolnictwo państwowe było efektywniejsze niż jest, to partie polityczne dążyłyby usilnie do zdominowania systemu edukacji i określenia metod nauczania tych przedmiotów. Jednak szkolnictwo powszechne odgrywa jedynie drugorzędą rolę w kształtowaniu politycznych, społecznych i ekonomicznych poglądów młodego pokolenia. W tym względzie na młodzież znacznie większy wpływ od nauczycieli i podręczników mają prasa, radio oraz środowisko młodej osoby. Propaganda kościołów, partii politycznych i grup nacisku oddziałuje silniej niż szkoła, niezależnie od tego, czego w niej się uczy. Często się zdarza, że wiedza wyniesiona ze szkoły bardzo szybko ulega zapomnieniu, toteż nie może stanowić ochrony przed nieustannym naporem poglądów środowiska społecznego, w którym żyje młody człowiek.

6. Ekonomia i obywatel

Ekonomii nie wolno usuwać ze szkół i biur statystycznych i uprawiać jej w zamkniętych kręgach. Jest to filozofia ludzkiego życia i działania, dotyczy ona wszystkich i wszystkiego. Stanowi istotę cywilizacji i ludzkiej egzystencji.

Uwaga ta nie jest przejawem słabości częstej u specjalistów, którzy przeceniają znaczenie własnej gałęzi nauki. Wyjątkowe znaczenie przypisują dziś ekonomii wszyscy ludzie, a nie tylko ekonomiści.

Wszystkie współczesne problemy polityczne dotyczą zagadnień nazywanych powszechnie ekonomicznymi. Wszystkie argumenty używane w dyskusji o sprawach społecznych i publicznych wiążą się z podstawowymi zagadnieniami prakseologicznymi i ekonomicznymi. Doktryny ekonomiczne zaprzatają umysły wszystkich ludzi. Wydaje się, że dziś filozofowie i teologowie interesują się zagadnieniami ekonomii bardziej niż zagadnieniami, które poprzednie pokolenia uważały za przedmiot filozofii i teologii. W powieściach i dramatach wszelkie ludzkie sprawy – również dotyczące związków erotycznych – przedstawia się z punktu widzenia doktryn ekonomicznych. Każdy myśli o ekonomii, niezależnie od tego, czy jest tego świadom, czy nie. Wstępując do partii politycznej i biorąc udział w wyborach, obywatel zajmuje stanowisko wobec najważniejszych teorii ekonomicznych.

W XVI i XVII wieku głównym przedmiotem sporów politycznych w Europie była religia. W XVIII i XIX wieku najważniejszą kwestią w Europie i Ameryce był wybór między rządem przedstawicielskim a absolutyzmem królewskim. Dziś kwestią taką jest wybór między gospodarką rynkową a socjalizmem. Jest to oczywiście problem, którego rozwiązanie zależy wyłącznie od analizy ekonomicznej. Odwoływanie się do pustych haseł lub mistyki materializmu dialektycznego jest tu bezcelowe.

Nikt nie może uniknąć osobistej odpowiedzialności. Ten, kto nie dąży do jak najstaranniejszego zbadania tych problemów, dobrowolnie zrzeka się swoich przyrodzonych praw na rzecz samozwańczej elity supermenów. W tak istotnych sprawach ślepe zaufanie do „ekspertów” i bezkrytyczna akceptacja rozpowszechnionych haseł i przesądów są równoznaczne z rezygnacją z samookreślenia i podporządkowaniem się dominacji innych ludzi. W dzisiejszych czasach człowiek inteligentny nie ma ważniejszych spraw od ekonomii. Stawką jest jego własny los i los jego dzieci.

Tylko nieliczni są zdolni wnieść coś ważnego do systemu myśli ekonomicznej, ale wszyscy myślący ludzie powinni zapoznać się z teorią ekonomii. W naszych czasach jest to podstawowy obowiązek obywatelski.

Niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy nie, ekonomia nie będzie ezoteryczną gałęzią wiedzy dostępną jedynie niewielkim grupom naukowców i specjalistów. Ekonomia zajmuje się podstawowymi zagadnieniami społecznymi. Dotyczy każdej jednostki i należy do wszystkich ludzi. Stanowi główny i najważniejszy przedmiot refleksji każdego obywatela.

7. Ekonomia i wolność

Szczególny wpływ idei ekonomicznych na życie społeczne jest powodem tego, że rządy, partie polityczne i grupy nacisku dążą do ograniczenia wolności myśli ekonomicznej. Chcą propagować „dobrą” doktrynę i uciszyć tych, którzy głoszą „złe” doktryny. Wydaje im się, że prawda nie ma wewnętrznej siły, która zapew-

niałaby jej ostateczne zwycięstwo ze względu na to, że jest prawdą. Aby prawda zwyciężyła, trzeba ją wesprzeć zbrojnymi działaniami policji lub innych sił. Z tego punktu widzenia kryterium prawdziwości określonej doktryny staje się to, że jej zwolennikom udało się zbrojnie pokonać obrońców odmiennych poglądów. Przyjmuje się tym samym, że Bóg lub inna mityczna instancja kierująca sprawami człowieka pozwala zawsze zwyciężyć tym, którzy walczą o słuszną sprawę. Rząd pochodzi od Boga i ma święty obowiązek tępienia heretyków.

Bezczelowe byłoby zajmowanie się sprzecznościami i niekonsekwencjami tej doktryny nietolerancji i prześladowania osób o odmiennych poglądach. Nigdy wcześniej nie istniał tak wymyślny system propagandy i ucisku, jakim dysponują dzisiejsze rządy, partie i grupy nacisku. Jednak wszystkie te instytucje runą jak domki z kart, gdy zaatakuje je wielka ideologia.

Właściwie badania ekonomiczne są dziś zakazane nie tylko w krajach rządzonych przez barbarzyńskich i neobarbarzyńskich despotów, lecz także w tak zwanych demokracjach zachodnich. Publiczna dysputa na tematy ekonomiczne lekceważy niemal całkowicie wszystko to, co ekonomiści powiedzieli w ciągu ostatnich dwustu lat. Ceny, stawki płac, stopy procentowe i zyski traktuje się tak, jakby nie podlegały żadnemu prawu. Rządy usiłują wprowadzać i egzekwować przepisy o maksymalnych cenach towarów i minimalnych stawkach płac. Politycy nawołują przedsiębiorców do redukowania zysków, obniżania cen i podwyższania stawek płac, tak jakby czynniki te zależały od chwalebnych intencji jednostek. W odniesieniu do zagadnień międzynarodowych kontaktów gospodarczych ludzie przyjmują skrajnie naiwne, błędne poglądy merkantylistów. Tylko nieliczni rozumieją, jakie są wady tych rozpowszechnionych teorii i dłaczego polityka, która się na nich opiera, musi doprowadzić do katastrofy.

Taka jest smutna rzeczywistość. Człowiek może na nią zareagować tylko w jeden sposób: nie ustając w dążeniu do prawdy.